

Ile kosztuje polska demokracja?

12 sierpnia 2024

W związku z wakacyjną przerwą, podczas której Wielce Czcigodni posłowie porozjeżdżali się na wakacje, jazgot i potępieńcze swary z sali plenarnej Sejmu przeniosły się do niezależnych mediów głównego nurtu, które urządzają rozmaite „debaty” i inne walki kogutów. Piszę o jazgocie i potępieńczych swarach, bo nasi Umiłowani Przywódcy uprawianie prawdziwej polityki, a już zwłaszcza – polityki zgodnej z polskim interesem państwowym – mają od Naszych Sojuszników surowo zakazane, a że namiętności, jakim i oni przecież podlegają, muszą znaleźć jakieś ujście, toteż znajdują je w mniej lub bardziej zażartych pyskówkach, z których wszelako nic nie wynika, bo wyniknąć nie może.

Powoli ucichają tedy swary związane z inauguracją Igrzysk Olimpijskich w Paryżu, towarzyszącym im skandalem oraz „zawieszeniem” pana red. Przemysława Babiara przez totalniaków z rządowej telewizji.

Nawiasem mówiąc, ku dość sporemu zaskoczeniu światowej opinii publicznej, na skandaliczną inaugurację Igrzysk w Paryżu zareagował turecki prezydent Recep Erdogan, oświadczając, że nie tylko chrześcijanie zostali obrażeni, ale i my – „my” czyli muzułmanie, dla których Jezus Chrystus jest jednym z ważnych proroków, może nie tak ważnym, jak Mahomet, niemniej jednak – no i zapowiedział interwencję u papieża Franciszka, żeby wspólnie coś z tym skandalem zrobić. Odnoszę nieprzyjemne wrażenie, że Watykan, który do tej pory siedział cicho, jak mysz pod miotłą – ale po takiej – jak mawiają gitowcy – „poważnej zastawce” już mu cicho siedzieć nie wypadało, więc odważył się wyrazić „ubolewanie”.

Jeśli chodzi o pana red. Babiara, to wszystko też skończyło

się wesołym oberkiem, bo po bardzo krytycznych wobec telewizyjnych totalniaków reakcjach różnych środowisk, również dziennikarskich, został on „odwieszony” i nawet wrócił do Paryża komentować Igrzyska. Inna rzecz, że chyba coraz mniej ludzi je ogląda, nie tylko ze względu na skandaliczną inaugurację, ale również na ekscesy – na przykład – dopuszczenie mężczyzn do bokerskich walk z kobietami pod pretekstem, że „uważają się” oni za kobiety. W takich widowiskach rzeczywiście gustować mogą tylko jacyś zboczeńcy, a ci chyba – jak zresztą sami mówią – znajdują się u nas w mniejszości. We Francji może oczywiście być inaczej.

Tymczasem totalniacy z rządowej telewizji wykazali się refleksem szachisty i dopiero po odwieszeniu pana red. Babiara zorganizowali tak zwany „odpór”. Przybrał on postać ataku, jaki na red. Babiara przypuściły „nowe gwiazdy TVP”: pani Katarzyna Kasia i pan Grzegorz Markowski, dotychczas zatrudnieni przez Propaganda Abteilung w TVN, których teraz totalniacy zanęcili do telewizji rządowej. Otóż schłostali oni pana red. Babiara, że w „okresie minionym” dopuszczał się sprośnych błędów Niebu obrzydłych, a konkretnie – „stał za Kurskim” – kiedy ten przyszedł do rządowej telewizji, w dodatku nie stał zwyczajnie, tylko – jak zauważył pan Markowski – „z uśmieszkiem pełzającym w kąciku ust”. No rzeczywiście, „w kąciku ust” – tego już za wiele! Toteż na mieście krążą fałszywe pogłoski, że pani Kasia i pan Markowski mają zbierać podpisy autorytetów moralnych pod deklaracją wiecznego potępienia pana red. Babiara, a kto się nie podpisze, nie tylko straci certyfikat przyzwoitości, ale przez Judenrat „Gazety Wyborczej” zostanie skreślony z listy autorytetów moralnych.

Jak tam będzie, tak tam będzie, natomiast przypadek pani Katarzyny Kasi jest znakomitą ilustracją coraz bardziej upowszechniającego się u nas zjawiska dziedziczenia pozycji społecznej: dzieci aktorów zostają aktorami, dzieci piosenkarzy – piosenkarzami, dzieci konfidentów –

konfidentami, dzieci ministrów – ministrami, a dzieci filozofów – filozofami.

Pani Kasia jest bowiem córką filozofa, prof. Andrzeja Kasi, który przyjaźnił się z Janem Himilsbachem. Kroniki towarzyskie odnotowują, jak to Himilsbach, po jednej czy drugiej „nieprzespanej nocy znoejnej” i jeszcze w nirwanie, w towarzystwie przygodnych kompanów, odwiedzał pana prof. Kasię w jego mieszkaniu i przedstawiał go swoim towarzyszom tak: wiesz żłobie, kto to jest? To jest pan profesor; on zaraz pójdzie na zajęcia ze studentami, którym będzie tłumaczył filozofię!

Pani Katarzyna natomiast ma inne ambicje – żeby mianowicie „otworzyć Polakom dostęp do informacji”. W tym właśnie celu kierujący rządową telewizją totalniacy ją wynajęli – bo niby w jakim innym?

Tymczasem w ramach nakazanego przez Naszego Złotego Pana z Berlina przyspieszenia dintojry, ścisłe kierownictwo Volksdeutsche Partei wykombinowało sobie, by zamiast rozdrabniania się na umieszczanie za kratami poszczególnych wrogów demokracji, zlikwidować znienawidzone PiS za jednym zamachem. W tym celu podjęło próbę podbechtania Państwowej Komisji Wyborczej, żeby zakwestionowała sprawozdanie finansowe PiS z kampanii wyborczej w roku 2023, pozbawiła ją pieniędzy i w ten sposób położyła kres jej istnieniu. Jest to bowiem konieczne dla rozwoju demokracji, która – jak zauważył wybitny przywódca socjalistyczny Adfołf Hitler, najlepiej się rozwija, gdy towarzyszy jej potrójna jedność: ein Volk, ein Fuhrer, ein Reich.

Państwowa Komisja Wyborcza nie mówi: „nie”, ale uchyliła się przed spełnieniem oczekiwań „bull-terriera” Donalda Tuska, czyli Wielce Czcigodnego pana mec. Romana Giertycha, który nalegał na natychmiastowe podjęcie stosownej decyzji. Doszło nawet do wymiany zdań między panem mec. Giertychem, a panem mec. Ryszardem Kaliszem. Pan mec. Giertych zaapelował do PKW,

żeby nie „rznąła głupa”, jakoby nie miała dowodów na wyborcze przekręty finansowe PiS, bo przecież on może jej je dostarczyć w dowolnej ilości, między innymi dzięki „sygnalistom”, którzy poświadczą, co tylko będzie trzeba.

Prawdziejom z rządowej telewizji, a także z żydowskiej telewizji nierządnej TVN, takie dowody w zupełności wystarczą, jednak pan mec. Ryszard Kalisz z PKW wezwał pana mec Giertycha, żeby „wziął sobie na wstrzymanie”, a PKW odłożyła podjęcie decyzji do końca sierpnia. Być może, by dać dodatkowy czas „sygnalistom”, by przypomnieli sobie, co tam jeszcze trzeba, ale być może również dlatego, że od decyzji Państwowej Komisji Wyborczej PiS może odwołać się do Sądu Najwyższego, gdzie aż się roi od rozmaitych „neo-sędziów” i innych przebierańców, którzy przecież będą sądzili, jak się należy, a gdyby nawet i tam coś poszło nie tak, to jeszcze – do trybunału europejskiego.

W tej sytuacji zgromadzone przez pana mec. Giertycha dowody na użytek telewizyjny mogą nie wystarczyć i stąd ten tempus deliberandi. Jak bowiem oskarżać, to oskarżać – żeby problem demokracji rozwiązać raz na zawsze, a nie tylko markować jego rozwiązywanie.

Ciekawe, że ten punkt widzenia podziela również Jarosław Kaczyński twierdząc, że jeśli PKW odbierze PiS-owi prawie 26 mln złotych subwencji, to będzie to „koniec demokracji w Polsce”.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net